WESOŁE ABC

Próbny połów

Rozmaitości

Dewiza sportsmena — sursum recorda.

Chiny to państwo azjatyckie— Japonja — inwazjatyckie.

*

Abisyńscy wodzowie — Ras Gugsa, Ras Seyomu i raz bigos.

*

Dekoracja — 10 gramów racji.

*

Ułamek — kaleka.

*

Drwal — człowiek, który ze wszystkiego drwi.

*

Posażna panna — Venus miljońska.

*

Wyjątek z egzotycznej powieści:

„I nagle trafił w Marjusza pocisk armatni, odrywając mu obie ręce i nogi i wyrzucając go poza burtę — ale na szczęście Marjusz umiał pływać..."

*

Telefon pana domu do służącej po otrzymaniu pensji:

— Marysiu, powiedz pani, że śniadanie będę jadł na mieście w restauracji, a jeżelibym nie wrócił na obiad, to niech pani nie czeka na mnie z kolacją...

*

Człowiek, który ma dużo tematów — matematyk.

*

Zdanie zwalczające tezę — antyteza.

Zdanie popierające tezę — proteza.

*

— Świetnie się składa — zawołał morderca, chowając składany nóż do kieszeni.

*

Wyśmienite kanapki są w tym lokalu — powiedział warjat, nadgryzając pluszową otomanę.

*

Kobieta jest jak szparag — najpierw słodka, a potem coraz bardziej gorzka.

*

Zagadka:

— Jaki metr ma dwa łokcie?

— Maitre d'hotel.

Szkolne wspomnienia

Niema milszej gawędy nad wspominanie dawnych szkolnych czasów. Gdy się po latach spotyka ją starsi brodaci panowie i uzgodnią fakt, że jako małe pyzate smyki siedzieli w jednej klasie, otwiera się nagle tama wylewności.

Panowie polecają kelnerowi zamrozić jeszcze jedną butelkę i wysączają ją do dnia, zakrapiają każdy kieliszek wspomnieniami szkolnych figielków, psikusów, zdobnych w jedynki cenzur, kpinek z profesorów i innych niezapomnianych uroczych momentów.

Z niemałym trudem przypominaja sobie nazwiska kolegów niezbedne dla wywołania w pamięci zapomnianych wrażeń.

Nazwiska niegdyś sławne w szkole, dziś zagubione w odmętach czasu.

— Pamiętacie, kolego, tego, jak mu tam było, no ten najsilniejszy w klasie... Matuszczyk, czy Maciaszczyk...?

— Aha, tak, tak Maciaszczyk, pamiętam, zawsze się obawiałem tego dryblasa, ale przypomnijcie sobie, kolego, że zmówiliśmy się kiedyś wszyscy i daliśmy chłopcu „sera".

— O tak, dostał porządne lanie.

— Nie wiecie, co się z nim dzieje?

— Pojęcia nie mam, od czasu, jak go wylali z piątej klasy, nie spotkałem go więcej.

Gdy tak mile gawędzą starsi panowie, z których jeden jest posłem na sejm, drugi dyrektorem wielkiego banku, a trzeci dygnitarzem, kelner gnac się uprzejmie w sklepach napełnia panom kieliszki. Chwilami pod pretekstem usłużności, kelner kraży koło stolika i przysłuchuje się ich rozmowie.

Nadstawia uszu i łowi chciwie każde słowo. Wspomnienia dostojnych panów, których obsługuje, są mu bowiem znane.

Ten kelner, to właśnie zapomniany Maciaszczyk, który był w klasie atletą i rozdawał smykom bolesne kuksańce.

Tak, tak, pamięta doskonale, jak wziął wtedy kark dostojnego dyrektora, wysmarował mu gębę atramentem, wkroił cztery odlewane i jeszcze na zakończenie piórnikiem po łbie dołożył.

Bierze go nawet ochota powtórzyć ten zabieg, lecz na samą myśl o tem kelnerowi cierpnie skóra na atletycznym karku. Więc kłania się w pas i mówi:

— Słucham szanowneee paaa... dyrektora...

Poczem zamrożony zupełnie dostojeństwem gości pędzi zamrozić jeszcze jeden koniak.

Ale to nic, kelner ma synka, który chodzi do szkoły. Gdy tatuś biega z półmiskiem, wymachując serwetką, synek odrabia lekcje na jutro.

Jest to chłopczyna pilny, ale tępy. Kuje po nocach i wciąż zbiera dwóje, zwłaszcza rachunki nie trafiają mu zupełnie do przekonania.

Kto wie, czy kiedyś mój synek nie będzie dyrektorem banku? — myśli kelner, patrząc z pokorą na dostojnika, którego synek zdał właśnie do państwowego gimnazjum egzamin i już uchodzi w klasie za atletę.

Tak, proszę państwa, szkoła jest terenem licznych niespodzianek.

Dziś, gdy widzę spieszących do szkoły uczniaków i spoglądam na ich pyzate, roześmiane twarze, wiem napewno, że mają w każdej klasie jednego siłacza, jedną skończoną oferme, którą maltretuja, jednego „kujona", który kuje wszystkiego napamięć, jednego prymusa, jednego zdolnego matematyka i kilkunastu lizusów i skarżypytów, którzy zbierają najczęściej pochwały.

Co z tego wyniknie później — trudno przewidzieć, ale nie można również zaprzeczyć, że prymus który jedzie na samych piątkach, nie zrobi w przyszłości kariery fortancerza w café Mignon, że tępy „kujon" nie dosłuży się wielu orderów, że świetny matematyk nie zostanie kiedyś tenorem a skończona oferma nie zostanie świetnym footbalistą.

Można natomiast snuć pewne horoskopy na temat lizusów i skarżypytów. Ci dadzą sobie w życiu radę.

O tępych uczniów, ale pracowitych jestem również spokojny. Powoli, żółwim krokiem zaskarbią sobie zaufanie reszty społeczeństwa. Zostaną prezesami, dostojnikami i zasiądą w fotelach w pełnym splendoru.

I dlatego radzę wszystkim klasowym siłaczom i bokserom lać po łbie lizusów, skarżypytów i

tych pracowitych tępaków, lać co się zmieści, bo później, kiedy taki jeden z drugim dosłuży się orderów, to już będzie zapóźno. A zatem weź, chłopcze, jeden z drugim piórnik i wsyp takiemu lanie, póki jest czas, ale tak, żeby przez całe życie później pamiętał. Ażeby później, gdy takiemu lizusowi poszczęści się i zaczną jego obłudną sylwetkę fotografować i w pismach umieszczać, żebyś póź niej mógł sobie, chłopcze, powiedzieć: — No, tak, cacy, cacy, ale pamiętam, jak dziś, że wziąłem tego pana za kark, wysmarowałem mu gębę atramentem, dałem mu parę byków i jeszcze atlasem geograficznym huknąłem go tak po łbie, że się po korytarzach szkolnych długo rozlegało echo. Będzie to później w życiu pewną satysfakcją, niewielką wprawdzie, no, ale zawsze...

Jur.

U LEKARZA

A jakich używa pan trunków? — Jeżeli pan doktór taki łaskaw, to poproszę o kieliszek koniaku...

BAGATELKA

Rozenblum spotyka Salomana:

— Słuchaj Saleman, czy to prawda, co o tobie mówią?

— A co mówią?

— Że spotkała cię niedawno taka nieprzyjemność. Zostałeś podobno spoliczkowany w Krotoszynie?

— Wielkie rzeczy... Krotoszyn, też mi miasto.

DOBRY SYN.

Do więzienia przyprowadzają aresztowanego, który się gwałtem upiera ,by go umieścić w celi nr. 55.

Zaintrygowany tem dozorca, zapytuje go, dlaczego zależy mu specjalnie na tej celi.

Na to odpowiada aresztowany:

— Mój ojciec zawsze tu siedział.

Rozmówki

— Czy pan profesor nie miał dziś palta? — pyta szatniarz.

— Nie! I to nawet lepiej!

— Dlaczego?

— Gdyż i tak nie mógłbym go odebrać. Nie mam bowiem numerka...

— Dlaczego się spóźniłeś na moją lekcję?

— Ależ, panie profesorze, spóźniłem się tylko o pięć minut...

— A tak, ty się spóźniasz o pięć minut, drugi o pięć minut, trzeci o pięć minut i będzie już cały kwadrans.

Malarz: — Ten obraz zatytułowałem „Samotność".

Miłośnik sztuki: — Nieźle... nieźle, tylko powinien pan umieścić tu parę osób.

Nauczyciel objaśnia dzieciom znaczenie bajki:

— Widzicie, gdyby cielątko było grzeczne, to wilk nie zjadłby go.

— Tak, — odzywa się Stefcio — to mybyśmy je zjedli.

Szef, zwracając się do stenotypistki:

— Więc zaręczyła się pani z moim synem poza moimi plecami. Obowiązkiem pani było przedewszystkiem zwrócić się do mnie!

— Nawet przez pewien czas miałam pana na oku, ale ostatecznie wolę pańskiego syna.

Sędzia: — Panie woźny! Dlaczego w liczbie dowodów rzeczowych niema okrwawionych spodni oskarżonego?

Woźny: — Spodnie zostały zwrócone przez sędziego śledczego oskarżonemu.

Sędzia: — Panie prokuratorze jakie jest pańskie zdanie?

Prokurator: — Myślę, że pan sędzia może rozpatrzeć tę sprawę bez spodni.

Do baru wchodzi doktór, specjalista od przemiany materji.

— Co szanowny pan sobie zamówi? — pyta kelner.

— Wszystko mi jedno, byle było 50 gramów białka, 65 gramów tłuszczu, 480 gramów węglowodanów i 0,00015 gr. witamin A i C.

— Może pan będzie miał jakąś odpowiednią książkę dla młodego małżeństwa?

— Może państwo wezmą „Miłość w naturze" Boelschego?

— Ależ, proszę pana, my mamy mieszkanie!

— Kupiłeś sobie nowe auto, jak widzę.

— Tak, wczoraj wszedłem do jakiegoś sklepu z samochodami, żeby zatelefonować i rozumiesz, że przez grzeczność musiałem coś kupić.

SZKOCI.

Dwaj Szkoci Jim i John udali się na wycieczkę w góry. W pewnej chwili pod Johnym skruszyła się skała. Na szczęście Johny zdążył schwycić rękami wstęp skalny i zawisł nad przepaścią.

— Jim — wołał przerażony, — biegnij do wsi i przynieś sznur tylko prędko, bo długo się tak nie utrzymam.

Jim pobiegł co tchu do wsi. Po godzinie wraca zdyszany i nachyla się nad przepaścią:

— Johny — krzyczy do towarzysza, który trzymał się resztkami sił, nic nie da się zrobić, oni nie chcą oddać sznura taniej, jak za 2 pensy.

CUDOWNE OCALENIE.

Podczas burzy na morzu rozbił się statek. Jednak wszyscy podróżni zostali uratowani.

Nazajutrz po katastrofie jedno z pism zamieściło następującą wzmiankę:

...dzięki zimnej krwi paru dzielnych mężczyzn, wszyscy zostali uratowani. Według sprawozdania naszego umyślnego wysłannika, uratowano nawet o jedna kobietę więcej, niż pierwotnie było na statku".

Anegdoty

TEATR I ŻYCIE WYTWORNE

W cukierni spotyka się dwu dyrektorów teatru. Rozmowa odrazu zeszła na tematy teatralne.

— Znana historja! — rzekł jeden — dziś są pustki w teatrach! Pamiętam, jak to w zeszłym roku w moim teatrze, około tysiąca osób stało przed gmachem i nie mogło się dostać do środka...

— Dawał pan chyba jakąś świetną sztukę?

— Żadnej sztuki nie dawałem, teatr się palił!

ŻYCIE POZAGROBOWE

Podczas swego pobytu na Śląsku, dowiedział się Fryderyk Wielki o pewnym pastorze, który potrafił wywoływać duchy. Zaciekawiony tym faktem kazał sprowadzić sobie spirytystę.

— Słyszałem, że umiesz wywoływać duchy, he?

— Tak jest, Wasza Królewska Mość. Umiem.

— No i co?

— Nic, nie przychodzą.

KŁOPOT

Clemenceau, który zawsze się dobrze trzymał i cieszył się dobrem zdrowiem, odwiedził raz swego przyjaciela, który leżał w łóżku obłożnie chory.

Byłbym w rozpaczy, gdybym cię musiał przeżyć — powiada Clemenceau do chorego druha.

— Bardzo mnie to wzrusza — odpowiada chory.

— Byłbym bowiem w prawdziwym kłopocie — dodaje Clemenceau. De morti aut nihil aut bene. A co ja mógłbym o tobie w tym rodzaju powiedzieć, nie mam pojęcia.

MIŁA DEDYKACJA

Młody rewolucyjny pisarz irlandzki Liem O'Fleubesty ukończył nową powieść, która ukaże się p. t. „Mordercy". Na pierwszej stronie znajduje się dedykacja, mogąca spowodować atak... nerwowy.

Brzmi ona: „Moim wierzycielom".

SZALONA MIŁOŚĆ

Bogaty bankier wiedeński zakochuje się w primabalerynie Opery i zwierza jej się ze swoich uczuć dla niej.

— Kocham panią do szaleństwa.

— Jeżeli pan mnie tak kocha, dlaczego pan się ze mną nie żeni, zapytuje piękna artystka.

— Bo jeszcze nie oszalałem, opowiada bankier.

EGZAMIN

Na egzaminie profesor zapytuje ucznia, przypuśćmy, że ktoś ma jedną nogę dłuższą, drugą krótszą, oczywiście kuleje, — coby pan uczynił w takim wypadku:

Nato uczeń odpowiada bardzo nieśmiało — zdaje mi się panie profesorze, że tedyby kulał.

TRISTAN BERNARD.

Tristana Bernarda zaprosił pewien bankier paryski, który dorobił się podczas wojny olbrzymiego majątku.

Po obiedzie gospodarz zaczął oprowadzać gościa po swym wspaniałym palacu. Na zakończenie wprowadził go do wielkiej sali, obwieszonej portretami.

— Co pan sądzi o moich przodkach? — zapytał bankier z odcieniem dumy.

— Sądzę — odparł Tristan Bernard — że mają zdziwione miny.

PRZESADA.

Na pewnem zebraniu towarzyskiem rozmawia ze sobą dwóch cudzoziemców: Włoch i Szwed.

Włoch opowiada o swoim kraju i chwali się tem, że u nich panują wielkie upały.

Na to odzywa się Szwed:

— Te opowiadania o upale, to wszystko bujda!

— Jakto bujda?!

— Dopiero parę dni temu przywieźli mi z Włoch termometr. Powiesiłem go sobie w pokoju. I myśli pan, że wskazywał jakąś wysoką temperaturę? Ach, skąd! Wskazywał taką temperaturę, jaka jest rzeczywiście w moim pokoju.

PRAWDZIWE ŚWIADECTWO.

Jegomość spotyka na ulicy małego żebraka rzewnie płaczącego.

— Co ci się stało, mały? — zapytuje miłosierny jegomość.

— A, bo... bo, proszę pana, ten chłopak, co tam pędzi ukradł mi papier.

— Jaki papier?

— Papier, w którym było zaświadczone jako ja jestem głucho niemy od urodzenia.

KOLEKCJA.

Amerykański król nafty zaprosił do siebie słynnego malarza i karykaturzystę niemieckiego Grosa.

Miljoner oprowadzał z dumą gościa po swej galerji obrazów, składającej się z wątpliwych Tycjanów i Rembrandtów, fałszywych Van Dyck'ów i podrobionych Rafaelów.

— Wie pan — oświadczył Hearst — postanowiłem ofiarować tę galerję jakiemuś publicznemu instytutowi. Jaki instytut mógłby mi pan polecić, mister Gross?

— Instytut ociemniałych!

METEOROLOGJA.

Tristan Bernard spędził wakacje nad morzem. Był to akurat okres deszczów. Pewnego dnia od rana była ulewa...

— Jak pan myśli? — zagadnął go ktoś ze znajomych — czy to długo potrwa?

— Nie wiem — odparł humorysta — nie jestem tutejszy.

POPULARNOŚĆ.

Kiedy po lipcowej rewolucji pięciu byłych ministrów byłego króla francuskiego Karola X prowadzono do więzienia pod osłoną wojska, zaledwie można było obronić ich od rozwścieczonego tłumu.

Słychać było okrzyki: „Precz z ministrami!" „Wrzucić Polignac'a do wody!"

— Zdaje się, kochany panie, że pan jest najbardziej popularny spośród nas — powiedział jeden z ministrów do Polignac'a.

ARTYSTA VEDEL.

Artysta, pan Vedel, występujący w cafe - concertes, znany jest między kolegami ze swej flegmy.

Pewnego dnia dyrektor takiego cafe - concertes, pan Guillanne, zaprosił go do siebie na występy. Vedel zgodził się, lecz zażądał bardzo wygórowanej gaży, tłumacząc dyrektorowi, że sala będzie pełna, bo jego, Vedela, zna cały kraj.

Wieczorem koło godziny dziesiątej, trzy osoby na sali...

Zrozpaczony dyrektor wzywa Vedel'a, robiąc mu gorzkie wyrzuty:

— Okropność! Żadnego dochodu! A powiedział mi pan, że pana wszyscy znają?

— Naturalnie! — odpowiada Vedel.

— Więc niech pan wyjrzy spoza kurtyny; trzy osoby!

— No, właśnie — mówi niezmieszany artysta — tylko te trzy osoby nie znają mnie.

WYBORY AMERYKAŃSKIE

James Perkins oskarżony jest o korupcję i staje przed sądem.

— Czy prawdą jest, że wziął pan od stronników Roosevelta 10 dolarów za swój głos?

— Jes.

— Czy prawdą jest, że wziął pan od stronników Hoovera 10 dolarów za swój głos?

— Jes.

— Więc na kogo pan w takim razie głosował?

— Według własnego przekonania.

JESZCZE TRISTAN BERNARD.

Pewien młody poeta przyszedł do Tristan Bernarda i złożył mu do przejrzenia tomik swoich wierszy..

Po paru dniach zgłosił się znowu i zapytał:

— Drogi mistrzu, czy czytał pan już moje wiersze?

—O tak — odparł Tristan Bernard — i to znacznie wcześniej niż pan!

LITERATURA STOSOWANA

Jakiś stary, zażywny jegomość (sądząc z wyglądu, ziemianin), przegląda w księgarni „Życie pszczół" Maeterlincka. Wreszcie po paru minutach zwraca się do sprzedawcy:

— A czy nie ma pan czasem czegoś w tym samym rodzaju o krowach?

SŁAWA

Pewnego razu Chaplin wybrał się na przechadzkę autem i przekroczył dozwoloną szybkość. Zatrzymano go, by spisać protokuł.

Policjant przygląda się uważnie i mówi:

— O ile się nie mylę, to już gdzieś widziałem pańską twarz.

— Możliwe — odpowiada skromnie Chaplin.

— No, widzi pan — dodając policjant — odrazu wiedziałem, że pan był już karany.